

DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Kpt. Skarżyński ominie Paryż i przyleci wprost do kraju

PARYŻ, 27. 7. Kpt. Skarżyński, który przybył z Buenos Aires do Boulogne sur Mer z 6-godzinnym opóźnieniem, oświadczył przedstawicielowi Polskiej Agencji Telegraficznej, że lot jego do Warszawy nastąpi bezpośrednio, gdyż nigdzie nie będzie się zatrzymywał.

Start nastąpi niezwłocznie po smontowaniu samolotu, być może już pojutrze.

Wykradzione z grobu zwłoki zabitych w czasie napadu na pocztę Ukraińców

ŁWÓW, 27. 7. W nocy z dnia 24 na 25 b. m. niewykrzyci sprawcy rozkopali na cmentarzu w Gródku Jagiellońskim mogiłę, w której po chowane były zwłoki Jurka Bereźnickiego i Władysława Staryka, zabitych uczestników zbrojnego napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim w lipcu 1932 roku. Przybyli na miejsce przedstawiciele władz znaleźli grób rozkopany i pusty.

Miejscowy starosta powiatowy przystąpił natychmiast do energicznego dochodzenia przez dokładne przejrzenie terenu cmentarnego i już nazajutrz ciała odnaleziono.

W obecności starosty powiatowego, przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego oraz policji państwowej zwłoki Bereźnickiego i Staryka złożono w grobie.

Starosta zarządził aresztowanie

Lot gen. Balbo odbywa się pomyślnie

LONDYN, 28. 7. — Tel. wł. — Wodnopłatowiec włoski, który z powodu defektu motora opadł się na wodę w Victoria Harbour przyłączył się wczoraj do pozostałych aparatów eskadry gen. Balbo.

Według doniesień, jakie wczoraj wieczorem nadeszły do Londynu start eskadry włoskiej do Valentia (Irlandia) nastąpi za dwa lub trzy dni.

Jak wiadomo Balbo zamierzał pierwotnie już w dniu dzisiejszym opuścić Nową Fundlandję, w ostatniej jednak chwili zaniechał tego zamiaru.

):*(

Strajk 70.000 robotników

NOWY JORK, 28. 7. Zaledwie w kilka godzin po zwróceniu się zwazku fabrykantów przemysłu jedwabniczego do sekretarza pracy z prośbą o interwencję pomiędzy zwiazkami a federacją amerykańską robotników jedwabniczych, zwiazki robotnicze ogłosiły strajk generalny w przemyśle jedwabniczym, który obejmie 70.000 robotników.

Samolot przybył razem z lotnikiem do Boulogne sur Mer na pokładzie „Avila Star”, skąd jutro o godz. 8-ej rano przewieziony zostanie samochodem na aerodrom w St. Anglevaire, oddalony o 22 km. od Boulogne, gdzie zmontowaniem jego zajmie się specjalnie przybyty klerownik warsztatów lotniczych z Warszawy, p. Cieński.

miejscowego grabarza, sprawę zaś skierowano do prokuratora.

6 miesięcy ciężkich robót za kradzież 20 kartofli

PRUŻANA, 28. 7. — Sad ludowy nawlińskiego rejonu obwodu zachodniego R. S. F. R. R. wydał wyrok skazujący za kradzież 20 kartofli na 6 miesięcy przymusowych ciężkich robót Jana Lewczuka, zamieszkałego tamże, a poprzednio zamieszkującego w gminie

siechnowickiej powiatu prużańskiego.

Wyrok ten wskutek niezbyt wielkiej znajomości geografii urzędników sowieckich przesłany został przez „pomyłkę” „naczelnikowi siechnowskiego rejonu” do wykonania.

):*(

Hitlerowcy przeciw Sobieskiemu

Elektor Badański ożwiab odzic elem Wiednia

WIEDEN, 27. 7. Radio monachijskie nadało wczoraj odczyt p. t. „Rzesza niemiecka ratuje Wiedeń”.

Celem wykładu było przedstawienie odsieczki wiedeńskiej, jako dzieła elektora badańskiego, a nie króla Jana Sobieskiego.

Naczelnik poczty - defraudant usiłuje popełnić samobójstwo i rani policjanta

MIEDZYRZEC PODŁ., 28. 7. — Wczoraj miasto wstrząśnięte zostało wiadomością, iż nowy naczelnik poczty Garpiński

popełnił samobójstwo i zranił policjanta

Jak się dowiadujemy, przyczyną

samobójstwa i usiłowania zabójstwa jest następująca.

Kontrola rachunkowości na urzędzie pocztowym w Łapach po ustąpieniu z urzędowania Garpińskiego wykazała, iż zostały

defraudowane pieniądze pocztowe

w wysokości tysiąca kilkuset złotych. Posterunek policji miasta na szego otrzymał przeto polecenie aresztowania Garpińskiego, jako winnego dopuszczenia się

przywłaszczenia pieniędzy państwowych

w urzędzie pocztowym w Łapach. Zgodnie z tem poleceniem posterunkowy policji Idzikowski przybył wczoraj do urzędu pocztowego, chcąc aresztować Garpińskiego. W tej chwili naczelnik - defraudant wyjął rewolwer i wymierzył sobie w serce, co widząc policjant

starł się przeszkodzić

w wykonaniu samobójczego czynu. Wtedy Garpiński szamocąc się, zranił policjanta wystrzałem w rękę, następnie zwrócił rewolwer do swej piersi i

zranił się w klatkę piersiową. Defraudant, widząc, że wciąż żyje wystąpił jeszcze dwukrotnie do siebie, ale

nie trafił.

Przechodnie na odgłos strzałów z budynku poczty zaalarmowali policję, która przybyła i odwiezła obu rannych do szpitala.

Rana Garpińskiego okazała się lekka tak, że

prawdopodobnie wkrótce wyzdrowieje.

i będzie odpowiadał za swe przestępstwa.

Zastępca naczelnika poczty przeniesiony został do miasta naszego z urzędu pocztowego w Łapach.

Z.

):*(

Uznanie Sowietów przez Hiszpanję

MADRYT, 27. 7. Rada ministrów postanowiła na dzisiejszym posiedzeniu oficjalne uznanie Sowietów przez Hiszpanję.



Wczoraj przybył z Gdyni do Warszawy oficerowie lotewskiej marynarki wojennej, których wiceminister spraw wojskowych, gen. Fabrycy, udekorował orderem „Polonia Restituta”. Na zdjęciu: płk. Rosa, gen. Fabrycy, komendant Szkoły, kom. Kozłowski, kapłan Lipiński i kom. Fiałkowski.

W niewoli demona biurokracji

Tragiczna dola inwalidv

który chciał robić kapelusze

Wielki, bezkresny jest obszar władania „Świętego Biurokracy”. Królestwo jego — to cała kula ziemiska. Więc natura nie i Polska...

Jest przytem ów „Święty Biurokracy” władca nigdy nie nasygnowym. Liczba jego ofiar rośnie niestannie, z dnia na dzień...

Jedną z takich nieszczęsnych ofiar jest niejaki p. M. Hager, inwalida wojny światowej, zamieszkały w Stanisławowie.

Nieszczęśliwy ten człowiek od lat 11-tn

toczy bój rozpaczliwy o byt swój i swej rodziny, bój beznadziejny, bo nieprzejednanym wrogiem jego jest ów „Święty Biurokracy”. Posłuchajmy historii nieszczęsnika inwalidy.

Przed laty akurat jedenastu, bo w roku 1922, wniósł p. Hager do starostwa powiatowego w Brzeżanach (czesnego miejsca swego zamieszkania, udokumentowaną prośbę o

kartę przemysłową

na przedsiębiorstwo kapelusznicze. Ze względów „formalnych” prośba kilkakrotnie wędrowała z Brzeżan do urzędu wojewódzkiego w Tarnopolu, to znów do miejsca uro-

dzenia potentata, Stanisławowa. Trwało to długo — wreszcie w czasie jednej takiej podróży prośba zgłosiła.

I wtedy wytworzyła się niezwykła sytuacja. Urzędy zainteresowane poczęły gorliwie korespondować ze sobą, celem zbadania kto

ponosi winę zaginięcia dokumentów. Korespondencja trwała w nieskończoność, a tymczasem biedny p. Hager nie mógł uczynić żadnego kroku naprzód.

Dopiero po upływie lat 6 (sześciu!), w roku 1928, starostwo brzeżańskie

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

Uniewinniający wyrok na niewolnicę miłości

Oprócz wielu listów skierowanych na nasze rece dla „Wyrzucanej”, która wszystkie smutne karty swego życia odsłania na łamach „Poradnika” z prośbą o „sąd Czytelników”, otrzymujemy liczne listy wyrażające opinię co do „Wyrzucanej”.

Ani jednego głosu potępienia! Wszyscy rozgłaszają nieszczęśliwą ofiarę przeciwności życiowych. A oto jeden z takich listów:

Szanowny Panie Redaktorze! Jako czytelnicy „Dziennika Dobrego” jesteśmy często powoływani do wydawania wyroków na współczynniki.

odwołujących się do opinii publicznej w kwestii złamanego życia. Tym razem chodzi o „Wyrzucaną” z dnia 26.7. Każdy kto poznał życie, kto jest sprawiedliwym człowiekiem i bezstronnym w ocenie wszelkich zjawisk życiowych, musi zawyrokujeć: „Wyrzucana” nie jest winna swego nieszczęścia jako taka zasługuje raczej na głębokie współczucie, dobre słowo i pomoc dobrego człowieka.

Ale każda sentencja wyroku wymaga jeszcze motywu. A więc przedstawmy sobie: Młoda, inteligentna i wykształcona kobieta wychodzi za mąż. Ma do tego prawo. Los rzucił ją w objęcia męża — pijaka, w dodatku jakiegoś szkodliwego człowieka. Wziął swe nieszczęście, złamane życie i dożgonną rozpacz. A przecież męża sobie nie wychowała i nie może odpowiadać za to, że jakiś tam pan Gwizdański jest takim, a nie innym, jakim być powinien. Porzucił go i wraca na łono swej rodziny. Rodzina bez środków do życia, wypędza córkę z domu; jest przecież dorosła.

Pozostaje ulica. Wisła lub buteleczka esencji. Jest młoda, pragnie żyć. Tymczasem na drodze złamanego życia staje „pan”. Ładne, miłe i dużo obiecujące słówka, a w końcu wspólne mieszkanko i narazie piękna perspektywa życia. Ale w grę o życie wchodzi moralność, boć przecież ksiądz tego „związku” nie pobożosławił. Pozostaje dwie drogi: „nielegalny” mąż, mieszkanko i kawalek chleba, albo w imię moralności okroćna, straszna samobójcza śmierć.

Badźmy sprawiedliwi i nie roztrząsajmy prostych rzeczy. Zajmijmy się raczej tym i temu podobnymi „opiekunami”, tymi donżuanami i donżankami, którzy gwałtownie zaspokoili swych pożądań, wykorzystując w haniebnym sposób nieszczęścia samotnych, opuszczonych kobiet, łamiąc im do reszty i tak już ciężkie życie.

Jedni tak często oburzamy się na niewolnictwo dzieci i okrutnych murzynów puszcz afrykańskich, to tem więcej musimy potępić stosowanie niewolnictwa względem kulturalnych, białych kobiet w naszym państwie. Winniśmy się domagać od młodych czynników wydania ustawy, która by wzięła w obronę nie tylko mężatki, ale także i wszystkie te „kochanki”, które nieszczęście zapędziło pod dach różnych „wielbicieli” na wyzysk i poniewierkę.

Kupis Leonard Grodno, Zeromskiego 15. Do sprawy tej powrócę jeszcze. Narazie zapewniam pana Leonarda, że ze stanowiskiem Jego zgadzają się wszyscy Czytelnicy, którzy w odpowiedzi na apel „Wyrzucanej” pośpieszyli z wyrażeniem swego sądu. I kobiety i mężczyźni — bez zastrzeżeń. Ja — nawiasem powiedziałwszy — także. Na ostateczny „wyrok” jednak zawczasem. Czy znajduje się oskarżyciel?... Zobaczmy...

zawiadomiło p. Hagera pismem o faktu zaginięcia jego papierów w drodze z Brzeżan do Stanisławowa i o zażądaniu stamtąd duplikatów dokumentów.

Sprawa weszła w nową fazę, z tą różnicą, że tym razem korespondencja urzędowa trwała tylko pełne 4 lata.

P. Hager, chcąc przyspieszyć bieg sprawy, przeniósł się do Stanisławowa i osobiście pisał „korespondencję”, interwencja jego jednak nie wiele pomogła, gdyż duplikaty dokumentów wydawano mu na raty, w odstępach kilkunastu dni, znowu ze względów czysto „formalnych”.

Kiedy wreszcie uzyskał wszystkie potrzebne papiery, wspólnik jego zrezygnował, wobec złych koniunktur, z projektowanego przedsiębiorstwa i pozabawiony kapitału p. Hager znalazł się w nędzy. Powiększył szeregi bezrobotnych, a wreszcie, wyeksmiłowany wraz z żoną i trojgiem dzieci z mieszkanka, od r. 1929 formalnie przymiera głodem.

Rozpoczął wprawdzie z kolei starania o zaopatrzenie inwalidzkie, ale i w tej dziedzinie szczęście mu nie dopisuje. W ciągu lat czterech sprawa nie postąpiła ani o krok na przód, a ma dobitkę złego, dziwnym trafem i tym razem w wędrownie biurokratycznej z urzędu do urzędu,

zaginięto rejentalne zeznanie najważniejszego świadka,

że zaś w międzyczasie świadek ten umarł — więc o duplikacie tym razem mowy być już nie może.

Dziś, doprowadzony do najskrajniejszej nędzy, p. Hager pozostawił żonę i dzieci w Stanisławowie na łasce Opatrzności, a sam wybrał się

do Warszawy... pieszko.

Liczy, że zdola dotrzeć do p. Ministra spraw wewnętrznych i p. Ministra opieki społecznej i może jakoś uda mu się uratować z toni, która grozi mu ostateczną zagładą.

Myslicie, że w opowieści tej jest cokolwiek przesady? Ani krzty! Jeżeli po wielotygodniowej wędrownie o głodzie i chłódzie uda się dotrzeć nieszczęśnikowi do stołecznego urzędu, my może jeszcze o tym biednym, a tak wytrwałym człowieku,

JUŻ SIĘ UKAZAŁA
w pięknym wydaniu
książkowym
powieść
ZUZISŁA A. ANDRZEJOWSKIEGO
p. t.
Czerwona PaierzynA
i jest do nabycia we
wszystkich księgarniach

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Pan Naczelnik, to ja!

Uniwersalny ławnik zajął wszystkie posady w gminie

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę p. Redaktora o zamieszczenie tych paru słów o dziwnej poprostu historii z Starego Dębieszka, bowiem wpłynęła ona może na poprawę losu biedaków, którzy naskutek swego udziału w powstaniu śląskim, musieli uchodzić z rodzinnych miejscowości w Głiwickiem i Zabrzem.

Wspominam uchodźcy, po dłuższym bezrobociu, uzyskali prace w urzędzie gminnym Dębieszko Stare w roku 1931 za wynagrodzeniem

21, 30 miesięcznie.

Nie było to wiele, ale przy skromnych potrzebach i zaciśniętym pasie,

jakos wystarczało.

Kiedy jednak obowiązki naczelnika gminy począł pełnić zastępca ławnik, p. Biskup, odmienił się los naszych uchodźców. Zostali oni bowiem wkrótce z nieznanych powodów

zwolnieni.

Prawda, w gminie nie przelewa i są konieczne oszczędności, ale na poborach tych pracowników napewno nie oszczędzono. „Nowa motyla”, p. o. nacz. p. Biskup, który sam pobiera nieślą emeryturę i wynagrodzenie za naczelnictwo.

Objął sam wszelkie „urzędy”, nie gardząc nawet posadą woźnego i...

stróża nocnego.

Awansował ponadto swego syma, kawalera, na płatnego sekretarza gminy; zaś córce „przydzielił” posadę tarczarki miejscowej szkoły.

Jednym słowem jest uniwersalny we wszystkich dziedzinach i

Odpowiedzi Czytelnikom

Związek Inwalidów Wojennych, Zamoc. Bardzo dziękujemy za cenną informację. Nie omissamy tej odpowiedzi wykorzystać.

Koncesjonariusz z Krzemienka. Mimo wszystko — wydrżować nie możemy. O wiele lepiej byłoby napisać petycję należycie umotywowaną do Starostwa.

St. Barszczak w Lubomiu. Nawet jeśli lekarz uznał dziecko za zdrowe, jest to objaw nienormalny i niewątpliwie do wyłączenia. Dla dobra syna niech Pan postara się dotrzeć z nim do szpitala gminnego czy też miejskiego i przedstawi sprawę szczegółowo, prosząc o bezpłatną — wobec Pańskiej ciężkiej sytuacji — poradę. Przedtem dobrze byłoby wziąć z Urz. Gminnego w Kufwie świadectwo urodzenia.

R. Tarnowski, Częstochowa. Szkoła Nauk Politycznych — Reja 7, Warszawa; Szkoła Techniczna Kolejowa — Nowe Bródno dom kolejowy 88. Szkoła Techn. Kol. Średnia (chyba o te chodzi?). Chmielna 88. Szkoła techniczna z wydz. lotniczym i samochodowym — Hoza 88. (Wszystkie państwowe). Poza tym wyższa szkoła Wawelberga i Rotwanda — Mokotowska 6.

K. Bem, Tomaszów. W „Dzienniku Ustaw” nie było jeszcze drukowane, mi mo obowiązującego już ogłoszenia. Mo że Pan być spokojny. Dobrze jednak byłoby — „na wszelki wypadek” — pomówić o tem w Urzędzie Skarbu.

Bronisław Zyszkowski. Państwowa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni, z powodu zbyt wielkiej ilości kandydatów, wstrzymała narazie wszelkie zapisy. Nowe przyjęcia wobec tego nie nastąpią wcześniej, aniżeli za rok lub dwa.

bardzo zapobiegliwy —

jak widać. Ponieważ jednak jest dobrze sytuowany, przypuszczamy, iż dobrze by było, gdyby w niektórych pozwoił się wyreczyć, bo — jak mówi Sienkiewicz w trylogii, — „lewo pożali więcej, niż zdolne jego trzewia wytrzymać”, a i naczelnik gminy, i woźny, i stróż nocny, a w końcu i emeryt.

Pamięć wielkich ludzi

zapomniana przez Pińsk

Szanowny Panie Redaktorze! Zwiedzając wiele kresowych miast, zauważyłem w jednym z nich, a mianowicie w Pińsku rzecz, do której jego mieszkańcy ze wstydem muszą się przystać.

Jeżeli bowiem czy to w Kobryniu, czy w Łuninie, a nawet w miasteczku dużo mniejszych i bliźszych od Pińska spotykamy się z różnymi pomnikami, a przede wszystkim z pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego, dlaczego Pińsk ta właściwa stolica Polesia prócz skromnej płyty „Nieznane Żoł-

Ponieważ większość ubranych—to Żydzi

p. wiceprezydent Wabnik przemawia po żydowsku
Skandal na obradach rzemieślników w Prużanie

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 18 b. m. Izba Rzemieślnicza poleska w Brześciu n.B. wydelegowała do Prużany na zebranie rzemieślników p. wiceprezydenta Wabnika i dyrektora Miesowicza. Po zagajeniu i wyborze prezydium p. Wabnik zabrał głos i motywując tem że jest większość rzemieślników Żydów, zaczął mówić po żydowsku.

Przemówienie jego miało trwać 5 min., gdy tymczasem trwało bardzo długo, a rzemieślnicy chrześcijanie siedzieli jak na niemieckim kazaniu.

Oburzyło to chrześcijan, a więc posypały się protesty i żądania, by w Polsce i do Polaków mówiono po polsku. Oburzył się również i p. Wabnik i to aż do tego stopnia, że więcej mówić nie chciał, grożąc rozwiązaniem zebrania, a nawet interwencją u pana wojewody.

Nastroj na sali stał się coraz gorszy, krzyki, okłaski, gestykulacje i t. p. nie ustawały, ale wreszcie dzięki interwencji policji zebranie dokończono, przyczem dalsze obrady toczyły się już w języku polskim.

Choć p. Wabnika spotkała duża nieprzyjemność, już na miejscu, trzeba mu jednak nie oszczędzić stwierdzenia, że zachowaniem swoim rzucił kłóść niezgodę między rzemieślników chrześcijan i Żydów

to, nie wspominając o najbliższej rodzinie, może nieco za wiele obowiązków...

Może władze nadzorcze przy okazji tej sprawy, zająłw równie i kwestię zatwierdzenia wybranego przed paru miesiącami nowego naczelnika gminy, gdyż wpłynęłoby to zapewne na ogólną poprawę stosunków.

Obywatel.

nieza” nie posiada żadnego?

Możnaby, idąc np. śladem takiej wiejskiej Szolmich k. Pińska, która w styczniu b. r. wystawiła piękny pomnik w hołdzie trzem tamtejszym powstańcom, ufundować podobny, poświęcony pamięci bohatera narodowego Romualda Traugutta, syna ziemi poleskiej. A jeżeli taki Łuniniec czy Kobryń mogą mieć piękny pomnik I-go Marszałka Polski, dlaczego nie może mieć go Pińsk? Ojcowie miast! Macie odpowiedzialność pole do popisu, a czas już ku temu...

„Turysta”.

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m). 10: Transmisja Nabożeństwa z Ostrzy Brama w Wilnie. 10:45: Muzyka religijna z płyt. 11: Transmisja z Salzburga Górocznych uroczystości muzycznych. 13:10: Płyty. 14:20: Odczyt: „Rozkład zajęć gospodni wiejskiej w czasie letnich i jesiennych robót”. 14:20: Płyty. 14:40: „Słuchowisko prawnicze” dla rolników. 15:05: Płyty. 16: Radiogodzin dla młodzieży. 16:15: Pogadanka dla dzieci ze Lwowa. 16:30: Koncert popularny. 17: Odczyt: „Znaczenie światła i słoneca dla zdrowia robotników”. 17:15: Audycja regionalna ze Lwowa. 18: Piosenki w wyk. Chóru Dana. 19: Słuchowisko z Wilna: „Mocna krew”. 19:40: Skarżynka pocztowa techniczna. 20: Koncert popularny. 21: „Na wesolej fali żywość”. (Fala ze Lwowa).

RADJO

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m). 7: Sygnał czasu i pieśń. Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:50: Chwilka gospodarstwa domowego. 11:57: Sygnał czasu. Hełm z m. Tomunia z okazji jego 700-lecia. 12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt. 14:55: Płyty. 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt. 16:05: Audycja ze Lwowa dla chorej. 16:30: Koncert ze Lwowa. 17:15: Odczyt: „W Nowogrodzie”. 17:15: Koncert solistów. 18:15: Odczyt z Wilna: „Mustafa Kemal Pasza i europeizacja Turcji”. 18:35: Płyty. 19:40: Kwadrans literacki: R. Kipling „Venus Anadomiti”. 20: Koncert muzyki lekkiej. 21:15: „Bieżące wiadomości robotnicze”. 21:30: Koncert muzyki polskiej w wyk. Zb. Drzewieckiego. 22: Muzyka taneczna. 22:40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka. W przerwie: „Wiadomości z Kraju dla Członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej”.

NIEDZIELA

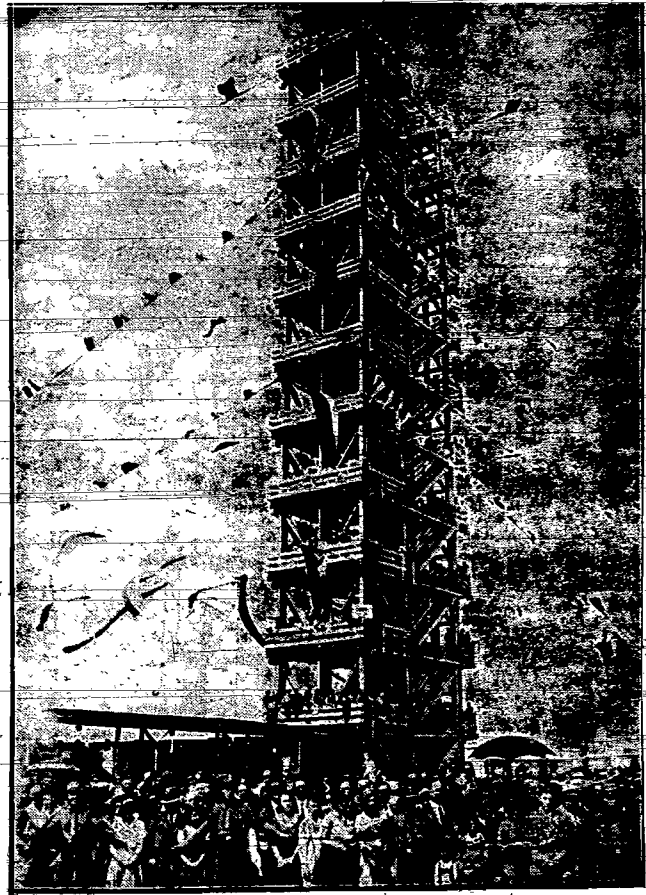
WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m). 10: Transmisja Nabożeństwa z Ostrzy Brama w Wilnie. 10:45: Muzyka religijna z płyt. 11: Transmisja z Salzburga Górocznych uroczystości muzycznych. 13:10: Płyty. 14:20: Odczyt: „Rozkład zajęć gospodni wiejskiej w czasie letnich i jesiennych robót”. 14:20: Płyty. 14:40: „Słuchowisko prawnicze” dla rolników. 15:05: Płyty. 16: Radiogodzin dla młodzieży. 16:15: Pogadanka dla dzieci ze Lwowa. 16:30: Koncert popularny. 17: Odczyt: „Znaczenie światła i słoneca dla zdrowia robotników”. 17:15: Audycja regionalna ze Lwowa. 18: Piosenki w wyk. Chóru Dana. 19: Słuchowisko z Wilna: „Mocna krew”. 19:40: Skarżynka pocztowa techniczna. 20: Koncert popularny. 21: „Na wesolej fali żywość”. (Fala ze Lwowa).



Arabowie mieszkający w okolicy jeziora Czad zbierają na stepie trawę Italia, używaną do wyrobu papieru.



Arabowie mieszkający w okolicy jeziora Czad zbierają na stepie trawę Italia, używaną do wyrobu papieru.



40-metrowa wieża, wzniesiona w ciągu pół dnia przez saperów niemieckich na uroczystości jubileuszowe miasta Stuttgart.

Tajemnice toru wyścigowego

NOC MIŁOSNA... Z BICZEM

Przez resztę dnia Aleksiejew bezustannie towarzyszył Ricie, pokazując jej majętek.

Mimo iż starał się być ukladnym i uprzejmym czynił on na Rici coraz gorze wrażenie.

Wrażenie to spotęgowało się jeszcze przy śniadaniu i obiedzie. Gdy Rita zauważyła, jak ten starzec nie zważając się nią zupełnie pożera hafaśkiwie i bez wyboru całe stopy potraw, zalewając to wszystko szklaneczkami wódki i kufkami piwa.

Podpiwszy sobie stawał się dla służby wręcz nieznosny, a wobec Rity natarczywy, a nawet brutalny.

Rita hamowała, jak mogła zapędy starca z trwogą myśląc o wieczorze, kiedy jednak będzie musiała zostać z nim sam na sam.

Rita, która wszędzie zajmowała pierwsze miejsce, która panowała zwykle nad mężczyznami, którzy ją otaczali — teraz czuła, iż pozostaje pod władzą tego obłędnego starca i nie znajdowała możliwości, aby przeciwstawić się jego zachciankom.

Wreszcie zapadł wieczór z taką trwogą przez nią oczekiwany. Przy kolacji Aleksiejew zwiekszył znacznie dozę alkoholu — nie wyszedł nawet na Ritę, która zabraniała mu pić, mówiąc, iż nie lubi piłanych przeżyczeń.

— Przyzwyczajasz się, gołąbko — mówił Aleksiejew — mało do czego człowiek się nie przyzwyczai, patrz miła Rito, jak ten chłopiec przyzwyczaił się do buta.

Chcąc widocznie zademonstrować, jak chłopiec będzie mu uległy, zawołał:

— Michał!... Piłno!

Chłopiec wyskoczył z jednych drzwi i chcąc uciec do piwnicy musiał przebiec przez pokój stołowy. Słyszcząc tupot bosych nóg chłopaka, Aleksiejew wstał i gdy chłopiec nadbiegł, kopnął go ciężkim butem w krzyż.

Chłopiec padł płackiem na ziemię i nawet nie jęknął. Aleksiejew stojąc nad nim komenderował:

— Wstać! Biegiem marsz!

Chłopiec znów zerwał się z ziemi, jak sprężyna i wybiegł do piwnicy.

— Przekonałaś się małenka? — pytał Aleksiejew, wychylając znowu szklaneczkę wódki.

Z obrzydzenia do tego człowieka Rita nie mogła wymówić ani jednego słowa. Aleksiejew potraktował to, jako swój triumf.

Gdy zbliżył się czas spoczynku pułkownik coraz więcej rozpiływał się nad wódkami Rity, a gdy wstąpił do stołu, Aleksiejew drzącym głosem spytał:

— Czy zobaczymy się dziś, mój kotku.

Rita nie odpowiedziała ani słowa i nie patrząc nań cpo redziej udala się do swej sypialni. Na progu pokoju stanęła i rozejrzała się dookoła. Dziwnie ponury wydał się jej ten pokój — zwłaszcza teraz, gdy grube okna przysłoniły nawet ten mały otwór światła, przez który wpływało trochę powietrza.

Aleksiejew także musiał już być u siebie, bowiem z sypialni sąsiedniej dochodzi-

ło pokasywanie. Rita z wolna podeszła do łóżka, podejrzliwie uchyliła koldre. Pościel była czysta i świeża, ale mimo, że koronkowe poduszki nęciły ją ku sobie, Rita nie miała odwagi rozebrać się i położyć. Początkowo położyła się na łóżku w ubraniu i dopiero po kwadransie, gdy w pokoju Aleksiejewa zapanała zupełna cisza i zdawało się, że starzec położył się spać, Rita rozebrała się i wsunęła pod koldre. Lecz sen nie nadchodził i oczy jej szeroko otwarte ciągle błądziły w ciemnościach w stronę drzwi, wiedzących do Aleksiejewa. Tam jednak panowała zupełna cisza. Już Rita zmęczona ciąglem wypatrywaniem przymknęła powieki, gdy nagle jasna smuga łagodnego światła padła jej prosto na twarz. Rita nawałt uniosła się z łóżka i ujrzała, że drzwi pokoju Aleksiejewa uchyliły się bezszelestnie. Po chwili w jasnej smudze światła ukazała się sylwetka pułkownika. W jednej ręce trzymał on lampę naftową, przesłoniętą złotym abażurkiem — drugą ręką starał się zamknąć drzwi możliwie najciszej. Mał na sobie pretensjonalną piżamę w kwiaty. Z odsłoniętą, włochatą piersią miał odradzający wygląd satyra.

W piersi Rity serce załopotano. Lęk tak silnie chwycił ją za gardło, że nie mogła wydać z siebie najlżejszego nawet głosu, chociaż chciałaby w tej chwili krzyknąć i tak głośno, ażeby przestraszyć i odpuścić od siebie pułkownika.

Światło lampy, aczkolwiek ściemnione raziło ją, to też przesłoniła ręką oczy, co sprawiło wrażenie, jakby ręką chciała odgnać od siebie jakieś widmo.

— Przestraszyłaś się bardzo? — zachrapał Aleksiejew, a przecież ja uprzedzałem, że przyjdę...

Małymi krokami zbliżał się ku niej. Wreszcie postawił lampę na nocnym stoliku.

Rita przywarła twarzą do poduszki, aby nie widzieć tego potwora. Przed oczyma stanęła jej wszystkie mężczyźni, do których dotychczas należała.

Jur... Matras... Orłowski... nawet ten wstrętny Kosmała, do którego czuła taką odrazę, wydawał się jej aniołem w porównaniu z Aleksiejewem.

Nie śmiała się odwrócić, aby spojrzeć na jego twarz. Po chwili, aż wzdręgnęła się, gdy poczuła jego dłoń na swej nodze. Sucha, koścista, drżąca ręka błądziła po jej łydce i udzie.

Rita czuła, że wszystkie mięśnie kurczą się jej pod wpływem tego dotyku. Cofnęła nogę, ale Aleksiejew ryczko odnalazł ją znowu.

Wreszcie tuż koło swej twarzy poczuła przyspieszony oddech Aleksiejewa, zionący alkoholem.

— Odwróć się, odwróć moja małutka!... Głos jego świszczal przez zęby.

Nie poruszyła się nawet.

Jeszcze raz powtórzył:

— Małenka! Bądź rozsądna, odwróć się...

Znowu nie odpowiedziała.

Wówczas Aleksiejew ręka lekko ujął ją za ramię i usiłował przyciągnąć ku sobie. Oparła się.

Aleksiejew chwilę zastanawiał się — po-

tem wstał z łóżka i obema rękami odwrócił ją ku sobie. Uchwyt jego rąk tym razem był tak silny, że Rita krzyknęła z bólu.

Ciągle jednak oczy miała zamknięte.

Aleksiejew, nie zwracając uwagi na jej okrzyk bólu wznosił ją od poduszki ku górze, nachylił się i wpił się ustami w jej szyję. Poczuła najpierw obrzydliwe łaskotanie twardymi włosami brody, a następnie ból dotkliwy.

Aleksiejew grzł...

Pod wpływem bólu i obrzydzenia Rita wyrwała się z rąk swego wielbiciela i nie pamiętając nad sobą, uderzyła w twarz obłędnego starca.

To wróciło jej przytomność. Zlekła się, jakie konsekwencje pocagnie dla niej ten czyn szalony niemiał w tych warunkach.

Aleksiejew jednak padł na kolana i zaczął okrywać pocałunkami jej nogi.

— Błagał przylem...

— Bij! bij!... moje dziecko... nie bój się mnie, nie n-e boli. Ja się o to wcale nie będę gniewać... bij, bij...

Rita usiadła na łóżku, podkurczywszy pod siebie nogi.

Aleksiejew wstał i zataczając się, jak gdyby piany, szedł w stronę swego pokoju. Ręką szukał czegoś na ścianie swego pokoju, tuż przy drzwiach.

Za chwilę odwrócił się. W ręku trzymał grubą, rzemienną bat.

Teraz Rita śledziła każdy jego krok.

Znała ona z opowiadań ten rodzaj sadyzmu, który rozkosz odczuwała tylko wśród szalonego bólu fizycznego. Starzec znów kiwnął przy jej łóżku. Bat potoczył się na dywaniku i kilkoma szarpnięciami ręki zrzucił z siebie piżamę.

Teraz podał jej bat do ręki. Nie chciała wziąć, ale on zacisnął jej palce wokół strasznego narzędzia tortur.

— Bij! bij! — prosił.

Choć w innych warunkach Rita wychłostałaby go napewno ze wszystkich sił i z prawdziwą satysfakcją — teraz nie mogła ruszyć ręką. Bat leżał nieruchomo, skreślając się, jak złowrogi wąż na bielej pościeli.

Aleksiejew kilkakrotnie jeszcze prosił, pokrywając pocałunkami całe jej ciało.

Wreszcie zerwał się na równe nogi.

— Nie chcesz? Odmawiasz?... Ty...

Wywał jej bat z ręki i podniósł do góry. Wyglądał teraz, jak dziki łatar. Straszne, żylaste gołe ramie podniosło się do góry. Bat wisiał nad Ritą. Przeczuwając, co się stanie, Rita wrzasnęła na cały głos:

— Ani... waż... ty lotrze... ty...

Nie dokończyła. Bat spadł na jej plecy — a potem wiele razy spadał to tu, to tam, znacząc pręgi na jej ciele.

Początkowo pod wpływem piekielnego bólu krzyczała w niebogłosy. Nikt jednak nie przybył jej na ratunek. Widocznie w tym domu ludzie przyzwyczajeni byli do takich scen.

Wreszcie padła zemdlona.

Wówczas Aleksiejew rzucił bat i ciężko dysząc pociągnął ją ku sobie.

— Już teraz ty moja! Niczyja, tylko moja!... Porwał na niej białe i całował się nie pręgi na jej białym ciele.

Dalszy ciąg jutro.

Z Prużan do... Afryki Południowej
by po 38 latach rozłąki spotkać się ze straconem dzieckiem

Przed 30 przeszło laty, młoda wówczas mężatka, Solowiejczykowa w Prużanach, powiła bliźnięta — 2 dziewczynki. Ojciec bliźniat zmarł w pierwszym roku ich życia, nie pozostawiając dla sierot żadnego zapotrzenia.

Solowiejczykowa w krótkim czasie

wyszła powtórnie zamąż, lecz niedoła sierot stała się przysłowiowa. W trzecim roku życia przyjechał do Prużan z Anglii wuj ich Kuperman, który jedną z dziewczyn, Faigę — adoptował, zabierając ją ze sobą

do Południowej Afryki,

gdzie się na stałe osiedlił. Płynęły lata, a choć Solowiejczykowa usiłowała listownie porozumieć się z córką, Kuperman listy przejmował, nie chcąc by Faiga dowiedziała się, iż nie jest córką Kupermanów. Przed samą wojną światową Solowiejczykowa poznała jednego pana, który przyjechał z Afryki do Prużan, celem odwiedzenia rodziny i podzielił się po powrocie

o dnośnięć Faigę

i zakomunikować jej, jak za nią biedna matka tęskni. Udało się to. Faiga, choć szczęśliwa i bogata, pod opiekunciem skrzydłami Kupermanów, swych przybranych rodziców — napisała do Solowiejczykowej, oznaczając

rendez-vous w Londynie.

Niestety — wybuch wojny światowej zniweczył marzenia stęsknionej matki. I znowu kilkanaście lat rozłąki, aż oto prasa amerykańska przed kilku tygodniami zaczęła się rozpisywać szeroko o życiu Faigi, która po ukończeniu studiów uni-

wersyteckich wyszła zamąż za Izaka Marksa, obecnie najwyższego sędziego Afryki Południowej.

Po 38 latach, Solowiejczykowa spotkała się narazie z córką, która obecnie opływa w dobrobycie.

*)

Fałszywy lekarz - kobieta
osadzony w więzieniu

LUBLIN, 28.7. W związku z aresztowaniem d-ra Marji Dobek vel Aleksandra Muszyńskiego, wychodzą na jaw sensacyjne szczegóły jego kariery lekarskiej.

Jak się okazuje, Muszyński był studentem medycyny na uniwersytecie warszawskim i jako student praktykował w klinice położniczej, gdzie skradł dokumenty dyplomowe d-ra Marji Dobek.

Pierwsze występy tego lekarza w spódnicy odbyły się w Opatowie, w kieleckiej.

Tu spotkał się jednak ze zbytnią na tarcyfnością pici brzydkiej, której przebrany mężczyzna niezmiennie przychodził do gustu. Ze względu na to niebezpieczeństwo Muszyński musiał uciekać z Opatowa, mimo niezłej praktyki.

Przeniósł się więc do Sadowego, pow. węgrowskiego, gdzie również — jak o tem donosiliśmy — pleć brzydka darzyła go dużą sympatią, skąd jednakże wkrótce musiał uciekać, ponieważ policja zaczęła się interesować

jego działalnością. Wreszcie doktor w spódnicy pojechał do Zamościa, gdzie go ostatecznie zdezaszkowano.

Jak stwierdzono, Muszyński był kilkakrotnie karany za oszustwo i fałszerstwo i odsiadywał karę za bi-gamię.

Osadzony obecnie w więzieniu w Siedlcach, Muszyński czeka na rozprawę sądową.

*)

Sowiecka nafta
dla Hiszpanji

LONDYN, 28.7. Dyplomatyczny korespondent „Daily Telegraphu” donosi, że w związku z uznaniem Rosji sowieckiej przez Hiszpanję zostanie utworzone wielkie towarzystwo hiszpańsko - sowieckie celem finansowania wzajemnej wymiany towarów. Hiszpanja ma zamiar zakupić wielką

Anglia adoptuje
Einsteina

LONDYN, 28.7. — Tel. wł. — „Daily Telegraph” donosi, że przyjaciele prof. Einsteina starają się o uzyskanie dlań obywatelstwa brytyjskiego.

Konserwatywny poseł Locken Lampson wystosował już odpowiednie pismo do ministra spraw wewnętrznych i jest nadzieja, że prośba ta będzie uwzględniona. Prof. Einstein, po uzyskaniu obywatelstwa brytyjskiego, obejmie katedrę matematyki na jednym z uniwersytetów angielskich, bądź też dominialnych.

Sobota	Dzisiaj
29	Jutro
Lipiec 1933	29
	Wsch. sl. 3.51.
	Zach. sl. 7.34.
	Wsch. ks. 11.57.
	Zach. ks. 9.29.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

II. LIST PISANY RECZNIE

Dochodziła już godzina 9-ta, kiedy profesor postanowił wrócić do miasta.

— Może cię odprowadzić do autobusu? — pytał Ludwik, chcąc chociaż w ten sposób wyrazić bratu wdzięczność za obietnicę zajęcia się tą sprawą.

Ale Juliusz, znając jego egoizm, podziękował mu:

Ten kawałek drogi — przez las — sam szybko przejdę.

Ludwik nie nalegał.

— A więc jutro przyjeżdżam do ciebie przed 4-tą.

Tak będzie najlepiej. Od 5-tej do 6-tej posłuchasz przez radio mego odczytu, oczywiście jeżeli będziesz miał na to ochotę. A na pół do siódmej zamówię Głębockiego.

Wrócili do willi, gdyż te ostatnia rozmowę prowadzili spacerując po ogródku, otaczającym domek.

Co się właściwie stało Irenie? Wcale się nie pokazała, — zapytał nagle profesor niezadowolony, że nie zdążył się porozumieć z bratanicą.

— Nie znasz jej? Ona miewa co pewien czas takie okresy dziwactwa.

Profesor mógł wprawdzie odpowiedzieć, że wina tych okresów leży raczej po stronie Ludwika, który młoda dziewczynę odgranicza od świata, ale nie chciał przed samym wyjazdem wywoływać drażliwej dyskusji.

— Inna rzecz — ciągnął Ludwik — że

w ostatnich czasach Irena jest specjalnie rozdrażniona. Ale nie czuje się na siłach wyjaśnić ci przyczyny tego stanu.

Profesor znał dokładnie wzajemny stosunek swego brata do córki, wiedział więc dobrze, że Irena zwierzyłaby się raczej jemu, niż własnemu ojcu. Postanowienie rozmowy z nią w tym momencie było dla niego nie do zaakceptowania. Toteż uciekł się do przedpokoju, usłyszawszy jej głos, dochodzący go zza drzwi gabinetu. Uradowany wszedł bez pukania. Zobaczył Irenę przy telefonie. Ale usłyszał zaledwie kilka słów, gdy dziewczyna, jakby złapana na gorącym uczynku, rzuciła gwałtownie słuchawkę na widełki.

— Przepraszam, że ci przeszkodziłem, ale zaraz odjeżdżam, a chciałem z tobą koniecznie pomówić.

— Czy to coś tak pilnego? — zapytała.

— I tak, i nie — odpowiedział nieco speszony szorstkim jej tonem.

Irena zorientowała się, że postępuje nieaktownie, i podchodząc do stryja odezwała się już dużo uprzejmiej:

— Może byśmy te rozmowy odłożyli chociaż na kilka dni. Niech się stryj na mnie nie gniewa, ale jestem dzisiaj trochę zdenerwowana.

— Czy coś zaszło w tym czasie, kiedy mnie tu nie było? — pytał szczerze zaniepokojony.

— Tak, i to nawet bardzo wiele.

Ale nie więcej poza obietnicą, że pomówię z sobą w najbliższą niedzielę. Nie udało mi się z niej wydobyc. Niezadowolony z tej chybotliwej próby rozmowy wrócił do przedpokoju. Ludwik stał nieruchomo pod ścianą w tej samej pozycji, w jakiej go przed chwilą zostawił.

Profesor właśnie zdjął z wieszaka palto i systematycznie zaczął się ubierać. Kiedy już pozapinał wszystkie guziki, machinalnie włożył ręce do kieszeni. W oczach jego odmalowało się zdziwienie. Wyczuł pod palcami kartkę papieru. Skąd ona tam się wzięła? Naogół, jako człowiek pedantyczny, nie miał zwyczaju chowania swistków po kieszeniach. Przez chwilę przyglądał się wyjętej kartce w milczeniu, potem wyjął ją z kierunku brata.

— Masz, czytaj.

Był to arkusik porządnego, nawet eleganckiego papieru listowego, koloru białego, bez koperty. Złożony był starannie na dwie symetryczne części. Po rozprostowaniu go ukazywało się oczom czytelnika kilka wyrazów, napisanych ołówkiem, dużymi, drukowanymi literami:

„Nie wtrącać się do cudzych spraw”.

Ludwik przeczytał i stał dalej bez ruchu. Juliusz wyjął mu kartkę z zeszytów, których palców i schował ją do pugiłaresu. Bracia spojrzeli na siebie. Nie zamienili jednak ani słowa. Ucisnęli sobie tylko w milczeniu ręce, jakby wbrew dotychczasowemu chłodnym stosunkom, wymieniali wyrazy sympatii i obiecywali sobie wzajemną pomoc.

Profesor powoli skierował się ku wyjściu. Nagle, w samych drzwiach bodaj, zatrzymała go jakaś myśl. Odwrócił się i już chciał ją wyrazić słowami, ale w ostatniej chwili powstrzymał się. Jednak sytuacja była tak nienaturalna, że wypadało coś powiedzieć. Zanim przyszło mu na myśl pierwsze lepsze, pasujące choć trochę, do chwili zdanie, usłyszał nagle głos brata:

— Może zostawisz mi ten nowy dokument. Chociaż nie jest numerowany, dolać go jednak do mojej kolekcji.

Dalszy ciąg jutro.

List otwarty do ks. Arcybiskupa-Metropolity Jąbrzykowskiego

(Zakończenie).

„Gorszy nas niepomniernie niesprawiedliwie zniesławienie naszego proboszcza w pismach przez Exelencję, nie pojmujemy bezczeszczenia naszego nieposłakowanego proboszcza ambona-
nach przez kilku sąsiednich księży, zwłaszcza białorusina Szyrokiego. W Janowie ks. Gó-
blużni, że Matka Boska Cze-
stochowska w Majewie jest „ko-
chaną naszego proboszcza” i
t. d. W Sokółce wyrazi nie na-
dające się do powtórzenia, jak-
ie padły pod adresem naszego
księdza na ambonie z ust ks.
Gawrychowskiego, wywołały
publiczny, masowy głośny sprze-
ciw i obronę ks. Czechowicza
w kościele. Czy takie polecenie
mógł wydać ks. Arcybiskup?
Co powoduje wzmiankowanymi
księżmi, jak nie zazdrość i chyt-
rość? Szyrokiego nikt kochać
nie może, bo zdziera i bije bied-
nych ludzi i t. d. I za to go się,
jak widać, nie karze. A na jak-
iej podstawie zniesławiono i
srodze ukarano naszego uko-
chanego proboszcza i nasze
biedne Majewo?

„Co roku jeździliśmy w piel-
grzymce z ks. Czechowiczem na
Jasną Górę, gdzie mieliśmy moż-
liwość dobrze zobaczyć, jak cała
Polska, tam zbierająca się, szan-
uje wielkiego czciciela Marii i
złotoustego kaznodzieję ks.
Czechowicza. Słuchaliśmy wie-
le kazania ks. Czechowicza, wy-
głaszanych przez megafon z
wałów Jasnogórskich do setek
tysięcy ludu wobec wielkiego
mnóstwa kapłanów, kilkunastu
biskupów i Nuncjusza Apostol-
skiego. Przyznajemy, że nie
warcii jesteśmy mieć w bied-
nem Majewie takiego księdza,
jak ks. Czechowicz, i dlatego

Ceny płodów rolnych

Na rynku białostockim noto-
wało wczoraj następujące ceny
ziarna, maki, chleba i paszy (za
100 kg.): pszenica—31 zł., żyto
18—19, jęczmień—18, owies 15,50,
mąka pszenna 65%—60, 50%—
70, żytnia pyłowa 65%—35, raze-
wa 90%—25, chleb pyłowy 65%
35, razowy 90%—25, chleb pszen-
ny 65%—65, koniczyzna—3,60,
siano gruntowe—3,60, polne, 2,80
błotne 2,50, słoma—2,80, ziem-
niaki—6.

tem boleśniej odczuwamy nie-
zasłużoną publiczną krzywdę,
jaką wyrządził Exelencja z Szy-
rokim ks. Czechowiczowi. Cze-
kami publicznego naprawienia
tej krzywdy. Serce pęka nam
z żalu, patrząc na straszną ru-
inę naszego biednego Majewa.

Likwidacja zatargu w Supraślu

W dniu wczorajszym odbyło
się w Supraślu zebranie miejscow-
ych włókienników. Po złożeniu
sprawozdania przez delegatów,
którzy wyjeżdżali do minister-
stwa spr. wewn. w Warszawie,
i po dyskusji, zebrani przyjęli
podpisaną w ministerstwie umo-
wę, z tym warunkiem, że fa-
bryka S. H. Cytron podpisze-
z uwzględnieniem odnoszących

My budujemy, a Exelencja i
Szyroki niszczy. Przedtem zam-
knął nam Exelencja kościół, bo
ludzie do kościoła nie chodzili,
a dziś zamyka nam Exelencja
kościół, bo ludzie bardzo do
kościół chodzą. Dlatego Exelen-
cja niszczy szeroką Akcję Ka-

się do niej zmian—umowę zbio-
rową dla białostockiego prze-
mysłu włókienniczego z dn. 16
czerwca b. r.

Jak się dowiadujemy, firma
S. H. Cytron prawdopodobnie
podpisał tę umowę dzisiaj zra-
na, a wówczas fabryka w Su-
praślu ruszyby mogła już w
poniedziałek.

Naprawa dróg na terenie powiatu białostockiego

Roboty nadnaprawą dróg bi-
tych na terenie pow. białostoc-
kiego postępują naprzód. Tytu-
łem zaległych i bieżących opłat
drogowych ludność pow. bia-
łostockiego, zwłaszcza gm. Za-
bludów, dostarczała w sezonie
wiosennym na naprawę drogi
Białystok—Zabludów około 2500
mtr. kamienia i 500 mtr. sześć.
zwiru. Umożliwiło to zarządowi
drogowemu naprawę szos po-
między Zabludowem i wsią
Zwierki na przestrzeni 4, 5 km.
Przy robotach tych zatrudnio-
nych było dziennie przeciętnie

100 bezrobotnych, opłacanych
z kredytów, uzyskanych z fun-
duszów opieki społecznej oraz
z „Funduszu Pracy”. Równocze-
śnie został naprawiony od-
cinek Zaścianki—Majówka na
szosie Białystok—Baranowicze.
Zatrudnionych było dziennie 35
bezrobotnych.

W miarę uzyskania dalszych
kredytów—naprawa szos od-
cinek Białystok—Zwierki i Bia-
łystok—Majówka będzie konty-
nuowana, gdyż potrzebny ma-
teriał znajduje się już na miejscu.

Najlepsi lekkoatleci na starcie

Rozpoczynające w dniu dz-
isiejszym dwudniowe wielkie za-
wody lekkoatletyczne, a w ich
ramach w Zwierzynku rewan-
żowy mecz lekkoatletyczny Bia-
łystok—Wilno, ściana nie-
wątpliwie na boisko cały spor-
towy świat. Pocz. zawodów o
godz. 4 min. 30 ppł. Kieruje ni-
mi komendant Ośrodka Okrę-
gowego W. F. p. por. Zmu-
dziński.

P. Wajsówna i siostry Janow.

Egzamina dla czeladników i rzemieślników

Od dnia 6 sierpnia rozpoczy-
niają się egzamina czeladnicze
dla kandydatów wszelkich za-
wodów, którzy mają ustawowe

warunki.
— Dnia 10.VIII. odbędą się
ulgowe egzamina dla samoist-
nych rzemieślników różnych
zawodów. Ci, którzy nie uzu-
pełnili swych podań brakującymi
załącznikami, winni zgłosić
się do Izby Rzemieślniczej.

KRADZIEŻ

Dyrektor miejskiej komuni-
kacji autobusowej P. Z. Inż. p.
inż. Rusin, powiadomił policję
o systematycznej kradzieży z
warsztatów samochodowych—
świeżej samochodowych, których
skradziono na sumę zł. 8000.

tolicką Majewą. To nas ma-
luczkich gorzy, demoralizuje,
odbiera nam wiarę.

„Zrozpaczeni padliśmy do nóg
Ojca Świętego prosząc o zmi-
łowanie. Wierzymy, że Ojciec
Chrześcijaństwa wysłucha nas.
Exelencjo, w imię sprawiedli-
wości prosimy o zwolnienie z
zamknięcia w Wilnie naszego
bardzo chorego i niewinnego
proboszcza, prosimy o wypu-
szczenie nam dla dobra Kościo-
ła św. i Ojczyzny do Majewa,
tego gorliwego kapłana ks. Cze-
chowicza. Exelencjo, racz wy-
słuchać nas i racz nie niszczyć
naszego Majewa, ale błogosław
Majewu i jego proboszczowi
ks. Czechowiczowi, by rosło
dla zbawienia ludu polskiego i
na cześć jego Królowej Naj-
świętszej Pani Częstochowskiej.
Kornie pochyliwszy czoła
do rąk Twych arcybiskupich,
oczekujemy zbawionego bło-
gosławieństwa.

„Wierni poddani z Majewa i
bliższych, oraz dalszych pa-
rafii, jak: Sokółka, Janowo, Ko-
rycin, Suchowola, Czarna Wieś,
Sokolany i t. d.”

Następują podpisy, których
wiarogodność jest stwierdzona
przez sołtysów poszczególnych
wsi i zaopatrzona w ich urzę-
dowe pieczęcie.

Rozmowa ze strażnikiem

Hej! Panie! Ja tak sobie my-
śle, że—zamiast karać i pou-
czać tych, co nielegalny, prze-
miany towar pała po całej
Polsce—najlepiej byłoby przy-
wieźć ich tu do nas na granicę
i pokazać, jak wygląda ten to-
war, który oni kupują i użyt-
kują...

— Cóżby z tego przyszło?

— Jakto, coby przyszło?
Wczoraj np. przylapaliśmy
trzech przemytników: dwu gru-
bych, spoconych jegomościów i
jednego chudego, który niósł
buty na plecach, a sam walił
pieczętą boso. Ponieważ zachowy-
wali się podejrzanie, przy-
łapaliśmy ich i, proszę pana,
uczciwszy uszy pańskie, jeden
miał cale pantalonu wypchane
tytoniem, drugi za koszulą, za
pazuchą niósł kilkadziesiąt pa-
czek tytoniu, a trzeci miał ty-
toniem buty wypchane... Niech-
by taki elegant z miasta raz
spojrzał na ten niby tytoń, coś-
my wybrali z tych obieży-
wiatów, a napewnoby do p...
już szmuglowanego papierosa
nie brał!

I pomyśleć, że każdy pałac
ma w kraju wyróby legalne,
czyściutki, na wszystkie sma-
ki, ostre i łagodne, estetyczne,
ładnie opakowane, z nikotyną
i odnikotyżowane...

Chyba [warjaty] dodaje mój
rozmówca.
R.

OKRĘTEM »POLONIA« WOKÓŁ EUROPY

od 2 do 23 września 1933 r.

Ceny biletów od 400 zł. łącznie z paszportem i wizami.
TRASA PODRÓŻY: Gdynia—Kanał Kiloński—Lizbona
Algier—Pireus (Ateny)—Sztambuł
Constanza (kolejka)—Lwów.

Inform. i sprzedaż biletów: LINJA GDYNIA-AMERYKA
w Warszawie, ul. Marszałkowska 116, tel. 547-47
w Gdyni, ul. Waszyngtona, we Lwowie, ul. Na Błonie 2
w Krakowie, ul. Lubicz 3, w Rzeszowie, ul. Grottego 1004
oraz w biurach podróży.

